

Wielkie baby

665
AGNIESZKA BARANOWSKA

Wielkie baby jakoś ostatnio nie mają szczęścia w teatrze. Sądząc, z tego że pojawiły się na kilku deskach scenicznych, powinny wzbudzić choćby odrobiną zainteresowania. Tymczasem skwitowano je kilkanaście mniej lub bardziej przykrymi uwagami. Jak widać sezon na wielkie panie w pewnym wieku jeszcze się w Polsce nie zaczął, przynajmniej w teatrze.

Pierwsza pojawiła się Helena Modrzejewska w Teatrze Kameralnym w Warszawie. Jej postać i historia życia posłużyła Ryszardowi Markowi Grońskiemu jako pretekst. Ten podstęp wobec wielkiej artystki zemścił się srodze.

„Pod jednym niebem” wygrało konkurs Teatru Polskiego na dramaturgię współczesną (obok wystawionego już „Cyklopa”). Niestety sztuka świadczy marnie o poziomie konkursu, jeżeli nie o poziomie naszej współczesnej dramaturgii. W sztuce Grońskiego jest wielka Aktorka, sławny Pisarz i egzaltowany Gimnazjalista pochodzący z zasymilowanej rodziny żydowskiej, co jest ważne, gdyż poza patriotyzmem, „Pod jednym niebem” zmagą się także z problemem polskiego antysemityzmu. Ma to miejsce w roku 1880 w apartamencie hotelowym znanej Aktorki, która przyjechała do War-

szawy na gościnne występy, ale z powodu patriotycznej demonstracji uczniów została poproszona o dyskretny wyjazd.

Rzecz dzieje się jakby współcześnie, bo Groński bierze w obronę, między innymi, aktorów i sprawę bojkotu z okresu stanu wojennego. Oczywiście, w formie aluzji. Ale trochę się wydaje to już przestarzałe. Aktorzy dali sobie doskonałe radę. Gorzej z tymi, którzy występują w sztuce Grońskiego. Paradoksalnie zrzęcnosć pisarska Grońskiego sprawia, że mamy wrażenie, jakbyśmy nie mieli do czynienia ze sztuką współczesnego dramaturga, a raczej dramatem dziewiętnastowiecznym.

★

Trochę lepiej prezentuje się Inna wielka baba — Katarzyna II w wykonaniu Małgorzaty Niemirskiej na deskach malarni Teatru Studio. Przedstawienie o drodze Katarzyny II do władzy skonstruowane na kanwie jej młodzieńczych pamiętników jest tyle ciekawe co trudne dla widza. Inscenizacja chaotyczna i zammatwana, choć o pewnej urodzie scenicznej, ma kilka epizodów zabawnych. Jeden z nich to warta zapamiętania opowiadana przez księżniczkę Anhalt-Zerbst, a przyszłą ca-

nową, historia szczura. Otóż przyszły car, a mąż upokarzanej na dworze rosyjskim księżniczki z małego niemieckiego państewka, powiesił na szubienicze szczura formalnie skazanego na śmierć przez sąd wojenny. Szczur został skazany za przestępstwo przeskoczenia murów krótkonowej twierdzy stojącej w gabinecie na stole i zjedzenia dwóch wózków naleśników ulepionych z chleba. Z mężem, szczurem, licznymi kochankami, w tym także z wymienionymi z imienia i nazwiska stolnikiem litewskim Poniatowskim musiała bystra księżniczka zadawać się w drodze do tronu, z którego nam później nie pobiła. Tylko co mamy z tego przedstawienia poza urzewnieniem lublanych aktorów Małgorzaty Niemirskiej i Marka Walczewskiego? No, może właśnie parę anegdod.

★

Inne wielkie baby, a raczej damy i to dwie pojawiają się w najnowszej sztuce Petera Shaffera „Letycja i lubczyk”, która została wystawiona w Teatrze Współczesnym w Warszawie. „Letycja i lubczyk” miała podobno szalone powodzenie w Londynie, a dramaturga znamy z kilku świetnych sztuk, jego dziełem był przecież „Amadeusz”. Tym razem jest to komedia bardzo londyńska, opowiadająca o dwóch starszych, uroczych i śmiesznych paniach, które nie mogą pogodzić się ze zmianą, zmieniającą się na ich oczach rzeczywistością, brzydnieniem otoczenia, zmianą obyczajów. Wydają więc wojnę światu za pomocą bomb. Może w Londynie to było zabawne.

Ale u nas, gdzie patrząc wokół widzimy tyle brzydoty architektonicznej, gdybyśmy poszli w ślady bohaterki „Letycji i lubczyku”, nie mielibyśmy ani gdzie mieszkać, ani gdzie pracować. Chyba jednak nie tędy droga.

Na osłodę mamy Maję Komorowską w świetnej roli komediowej i Zofię Kucówną w nieco mniej efektownej roli pozornie zasadniczej, oschlej urzędniczki, w której jednak też drzemie szaleństwo. Pyszna jest zwłaszcza scena, gdy Letycja w wykonaniu Komorowskiej pozuje w scenie zwalniania z pracy na Marię Stukitt idącą na szafot. I co za ulga, że mąż filmów Zanussiego nie boi się komedii i odchodząc na chwilę od smutnych postaci, szlachetnych i patriotycznych, chce nas bawić. To jest ta normalność, do której niektórzy tęsknią, chociaż tym razem chyba zawiódł sam Shaffer.

Teatr Polski w Warszawie, Scena Kameralna, Ryszard Marek Groński „Pod jednym niebem”, reżyseria Tadeusz Pawłowicz, scenografia Lucja Kossakowska, opracowanie muzyczne Wit Zawirski, prapremiera październik 1989.

Teatr Studio w Warszawie, Katarzyna II, przekład Eugenia Siemaszkiewicz, reżyseria Marek Walczewski, scenografia Krystyna Kamler, prapremiera listopad 1989.

Teatr Współczesny w Warszawie, „Letycja i lubczyk”, przekład Gustaw Gottesman i Maja Gottesman, reżyseria Maciej Englert, scenografia Ewa Starowiejska, prapremiera polska grudzień 1989.